

XVI OGÓLNOPOLSKI
KONKURS POETYCKI
im. MELANII BURZYŃSKIEJ

pn.

„**P**oezja
życiem
pisana”



Moniecki Ośrodek Kultury
19-100 Mońki
ul. Białostocka 25
tel./fax. 85 716 24 64
teatr@kulturamonki.pl
www.kulturamonki.pl

Mońki 2019

Wstęp
Barbara Pacholska

Redakcja
Katarzyna Namojlik

Wydawca
Moniecki Ośrodek kultury
w Mońkach, ul. Białostocka 25

Druk
Moniecki Ośrodek Kultury
w Mońkach, ul. Białostocka 25

**Wyciąg
z protokołu posiedzenia jury**

**XVI OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO
im. MELANII BURZYŃSKIEJ
pn. „POEZJA ŻYCIEM PISANA”**

Grudniowa kołysanka

Przyszli nocą Anieli, szeleszcząc skrzydłami –
liche mieli sandały, sukieneczki kuse.
Haftowane na szybkach gwiazdeczki misterne,
pola, łąki nakryli bieluśkim obrusem.

Zawiesili sopelki szklane u okapów,
wodę w studniach zakuli deszczułkami lodu,
ochlapali srebrami kształty wszystkich dachów,
wszystkie drzewa i krzewy, śpiące wśród ogrodów.

Śnieżek iskrzył jak brylant w caluśkich Jaświłach!
Mąką śnieżną pałały poletka. Od bieli
aż mieniło się w oczach! I wtedy z uznaniem
pokiwali głowami skrzydlaci Anieli.

Odfrunęli cichuśko do nieba, gdzie wszystko
trwa zupełnie inaczej, niż tutaj na ziemi.
Kiedy Gwiazdka rozbłyśnie powrócą z obłoków,
by powitać Dzieciątko chórami wdzięcznymi.

A tymczasem ślad po nich już ginie wśród puchu,
jeszcze tylko pióreczko zgubione migoce –
może znajdzie je jakiś zmarznięty przechodzień,
jeśli przyjdzie mu miedzą wędrować tej nocy...

Komisja w składzie:

1. Izabela Dąbrowska – kierownik Działu Promocyjno-Edytorskiego Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku – przewodnicząca komisji
2. Barbara Pacholska – animator kultury
3. Bożena Kupińska – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach
4. Katarzyna Namojlik – instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury

na posiedzeniu dn. 18 listopada 2019 r. po zapoznaniu się z nadesłanymi 23 zestawami wierszy postanowiła przyznać:

nagrody w kategorii II:

I nagrodę
Grażynie Cylwik z Białegostoku za zestaw wierszy opatrzony godłem „Aga”

II nagrodę
Reginie Świtoń z Knyszyna za zestaw wierszy opatrzony godłem „Wrzosowa dolina”

III nagrodę
Beacie Kulaga z Białegostoku za zestaw wierszy opatrzony godłem „Konwalia 77”

wyróżnienia:

Januszowi Pyzińskiemu z Podgrodzia za zestaw wierszy opatrzony godłem „Sporysz”

Annie Czartoszewskiej z Plewek za zestaw wierszy opatrzony godłem „Sama”

Janowi Gumbisz z Kielc za zestaw wierszy opatrzony godłem „Na huśtawce”

Anastazji Michalinie Bansiak z Białegostoku za zestaw wierszy opatrzony godłem „Malwa II”

Nagrodę w kategorii I:

Dominice Liszkiewicz z Piły za zestaw wierszy opatrzony godłem „Stokrotka”

Przyznano również **Nagrodę Wójta Gminy Jaświły**

Annie Piliszewskiej z Wieliczki za zestaw wierszy opatrzony godłem „Maj”.

Derwiz

Tam, gdzie sit i tatarak rok w rok cicho szumią,
gdzie w jeziorku łabędzie wyginają szyje,
staje derwiz nad wody chabrowym lusterkiem,
do którego od wioski wąż między się wije.

Obszedł ci on pół świata, widział wiele krain,
ma z odpustów różańce i relikwii skrzynię,
ale coś go tu ciągnie – raz w roku powraca,
aby chwilę posiedzieć przy chromej kalinie.

Gdy przycupnie skurzony, owija kolana
mgłą, skudloną jak wełna, tulącą rozdroże
i mosteczek spróchniały, i pszeniczne łany
które złocą się pilnie, szumiąc niby morze.

Czasem w starej gospodzie ludziska zagadną
czemu zjawia się latem jak nocne widziadła
i uchodzi cichaczem, gdy wszyscy posną,
w stronę sobie wiadomą, przez dzikie mokradła.

Co za sekret w swym sercu jak w skrzyni
zatrzaśniętej, zawartej na skobel drewniany,
lecz diad milczy jak kamień – tylko skinie głową,
tylko westchnie głęboko, srodze zadumany.

Jeśli kto grosz daruje, albo pajdę z masłem,
wręczy mały obrazek Ziemi Świętej w zamian,
krzyż nakreśli i światła otulony chustą
snuje modły, w jasności płochliwej jak łania.

Nie dociekaj, przechodniu, jeżeli się zdarzy
że dostrzeżesz go kiedyś w mgle albo w wicherze,
jego dziwnych sekretów, na dnie duszy skrytych,
i nie pytaj o jego zamorskie podróże,

Niech go nogi ponoszą w dal, która go wabi.
Tak widocznie być musi, skoro nie inaczej –
Anioł wszak go prowadzi i skrzydłem osłania,
choć wiatr kąsa mu ręce, a deszcz nad nim płacze...

NAGRODA WÓJTA GMINY JAŚWIŁY

MAJ

Anna Piliszewska (Wieliczka)

Melania

Przez tę chustkę z frędzelkami, coś ją, roso, operliła,
przez korale jarzębiny na sznureczek nanizane,
przystawali dzisiaj ludzie – dziwowali się w Jaświłach,
żem paradna jak hrabina, choć mam suknie polatane.

Powiadali, żem beztroska, gdy się głośno roześmiałam
do słowika, który gniazdko wił w jaśminach bladym świtem.
Zaszeptali, żem bogata, bo na głowie diadem miałam –
a to drgało w moich włosach światło wśród pajęczych nitek.

Kiedy przejdę pod brzoźami, rzekną pewno, żem w żalobie,
jeśli w cieniu mnie odzieją szeleszczące liśćmi drzewa –
lecz ja tylko oczy zmrużę – nie dam poznać nic po sobie,
że w swych myślach wiersz kołyszę – a on we mnie gra i śpiewa.

I poczekam na świetlików złotych pochód w starym sadzie,
na ten wieczór, co srebrami jak kaganek pobłyskuje.
Wezmę zeszyt – ten na którym ćma skrzydełko swoje kładzie,
i zapiszę na papierze to, co myślę i co czuję.

Rankiem wiatrom wiersz odczytam – niech poniosą go radośnie
połem, lasem – ku dolinom, ku parowom i potokom.
Nikt w Jaświłach nie odgadnie, jak mi czule serce rośnie,
gdy z wichurą wersy fruną hen!, ku Bogu, hen! wysoko...

Potem, pośród szumnych łąków miłej ziemi się pokłonię,
która w zieleń rok w rok strojna!, urodzajna oraz święta.
Teraz klękam na niej boso, wiernie się uśmiecham do niej,
kiedyś ona mnie utuli, ona będzie mnie pamiętać...

Melancholijne rozważania czy serdeczna poezja

Doroczny konkurs poezji im Melanii Burzyńskiej za nami. Plon dość skromny by nie powiedzieć lichej.
Organizatorzy emocjonalnie związani ze zmarłą w 2003 roku poetką nie odpuszczają. Prac napłynęło niewiele co można by skwitować: Poezjowanie dla wybranych.

(...)trzeba jeszcze mieć to coś, co dla większości jest nic a dla wybranych wszystko (...)

W nadesłanych zestawach wierszy nostalgicznie pojawia się „stary płot szczyrbaty...” czy „powiew ziemi rodnej...”. Znajdujemy w nich także „zapacierzona Panienkę” czy „wiatr miotał życiem/zostało ziarno/na siew.”

Lecz uczestnicy konkursu znajdują wciąż nowe myśli i ich przekaz odnajduje w sercach czytelników zdwojoną siłę. Czyż nie jest mistrzowską frazą:

*(...) z kielichów tęsknoty spijam wspomnienia(...)
czy też*

(...) pozostał tylko zapach i sprzęty/jakby przed chwilą byli i wyszli/by nie pojawić się nigdy więcej (...)

Te strofy piszą najczęściej potomkowie babć i rodziców wrośniętych w swoją wieś jak *gruba wierzba z guzem* w pogoni za wspomnieniami rajskiego a jednak utraconego dzieciństwa nomen omen (...) *nikt nie wie, że odebrano mi czas. Czas wakacji(...)*” I znów jest bieg bez tchu (...) *za jedwabną chustą babci(...), która (...) nauczyła mnie poznawać i kochać zieloną księgę(...)* oraz (...) *stara chata na rozstaju dróg/ na rozstaju świata(...)*. Niby ten świat jest przez nas oswojony ale jakże mimo wszystko obcy, niezrozumiały i pędzący na oślep.

Nagle poeta zatrzymuje się i konstatuje:

(...) wiosko moich wierszy tak bardzo mi żal/wiatraków czasu minionego/strzech porośniętych mchem/wieczornych gawęd skubiącego pióra żurawia z troską/wznoszącego szyję i płaczącego odbiciem na dnie studni(...)

Kończąc chcemy zwrócić uwagę na treści uniwersalne zawarte w utworach tegorocznej edycji konkursu. Choćby następujący fragment:

(...) ojciec kazał mi żebym został dobrym człowiekiem, no i tak jakoś przy tym staram się wytrwać”.

Uczestnikom tegorocznego konkursu a i przyszłych jego edycji życzymy, aby nie zamykali się na obszary poezji ludowej i z uporem przelewali na papier swoje postrzeganie wsi:

(...) w pustym mieszkaniu/zamykam swą duszę/ na wszystkie zamki(...)

a organizatorom wytrwałości w poszukiwaniu sedna kultury ludowej w tym w szczególności poezji:

(...) nie wystarczy ryżą papieru myśli skłócone pogodzić(...)

Doceniemy wartości, jakimi kierowała się w swoim życiu patronka konkursu Melania Burzyńska, bo to nasz prawdziwy skarb. Naprawdę warto.

Z cyklu „Rozmowy z ojcem”

IV.

- *Tato, zobacz: diabeł w kościele.*
- *Tak, bo to rzeźba archanioła Michała i upadłego Lucyfera.*
- *Ale w kościele?*
- *Faktycznie, teraz proboszczowie takich rzeźb raczej nie eksponują. Na szczęście w naszym kościele jest inaczej. Poza tym Lucyfer, ongiś najbliższy doradca, by nie powiedzieć – przyjaciel Stwórcy.*
- *Najbliższy przyjaciel?*
- *Tak. Najdoskonalszy z aniołów. Oczywiście do czasu, gdy się nie zbuntował.*
- *Najdoskonalszy? I się zbuntował? Czemu?*
- *Podobno z pychy. Po prostu chciał być równy Bogu.*
- *I dlatego wszystko stracił?*
- *No nie całkiem. Wszak, jak pamiętasz z opowieści o kuszeniu Jezusa, Lucyfer dostał we władanie Ziemię.*
- *Ano tak, choć... Zaraz, czy to oznacza, że on rządzi światem, w którym my żyjemy?*
- *Jeśli wierzyć ewangelistom, to tak.*
- *Aaa..., to teraz już wszystko rozumiem.*
- *Co rozumiesz?*
- *Ano to, dlaczego tak wielu złym ludziom tak dobrze się wiedzie w życiu.*
- *No wiesz, nie za wszystkimi musi zaraz stać diabeł.*
- *No no, tato, w tej akurat sprawie już ja wiem lepiej.*

Ojciec

za dzień dwa
mam przeczytać swój wiersz
przed publicznością
przed pełną salą

no więc jestem spięta
myślę *nie dam rady*
i mówię *nie dam rady*
dasz radę ty na to
i pokazujesz jak przeczytać wiersz
więc czytam
i powoli zaczynam wierzyć
że jednak *tak*
że dam radę

to taki drobiazg
niby drobiazg
ale ja już wiem
że
że pod przykrywką zwykłych zdarzeń
dzieje się rzeczy najważniejsze

* * *

natura
drzemie w skupieniu
odślania swe piękno
uśmiechają się słoneczniki
obok chmura wisi
nad mgłą przeszłości

na bezdrożu znak samotności
świat ubrał się w spokój
żyje osnuty ciszą
przegląda się w lustrach
czasu i zapomnienia

w kolorach delikatnych
jesień rozdaje złocenie
zakwitł liliowy wrzos

NAGRODA

STOKROTKA

Dominika Liszkiewicz (Piła)

* * *

między słowami
chciałabym cię słyszeć
między słowami
chciałabym cię widzieć

jak zwierciadło myśli
odbite w strumieniu

falą wspomnień jesteś
zawsze solą ziemi

wiatr miotał życiem

zostało ziarno
na siew

* * *

z okruciami chleba na stole
widokiem sosen za oknem
furtką zarośniętą bluszczem
i psem witającym mnie
merdaniem ogona
gdy wracam ze szkoły

to jest mój dom
mój dom

NA HUŚTAWCE

Jan Gumbisz (Kielce)

Pokolenie przemija i pokolenie nadchodzi
Eklezjastes

Dwoje na ławeczce

Weszła jesień w ramy wiejskiego pejzażu,
stała tam mocno, chociaż jeszcze lato.
Wzięła się z rozmachem za zmianę obrazu,
wszak ma czym to robić, w jej rękach bogato.

W fałdach sukni z liści poskrywała farby,
zapełniła kiesę srebrzystymi mgłami.
Złote liście klonu dla niej żadne skarby,
dźwiga też szkatuły z rannymi rosami.

Kolorem brązowym maluje obficie,
z kropel deszczu perły swą nostalgią tworzy.
Skarbów swych nie szczędzi darzy wieś sownie,
czerwone korale jarzębinom łoży.

Na wsi przed obejściem siedzą staruszkowie,
jesień dla nich piosnkę rzewną zaśpiewała.
Czas jakiś już srebrzy im włosy na głowie,
raduje się z tego, że ich znów spotkała.

Ta jesienna pani rok w rok tu przychodzi,
odwiedza uparcie tę parę, tę wioskę.
Oni są nad grobem przeto nie zawodzi,
otula swym ciepłem i rozpacza troskę.

Dziadkowie radośni bo znowu przybyła,
przecież swoje życie w samotności przędą.
Bardzo ją kochają, ona nie zdradziła,
mogą na nią liczyć dopóki żyć będą.

* * *

ziemia jak matka
udziela sił i zdrowia

pępowiną przywiązana
zbieram co zrodziła

wszechwidzące oko
układa chmury

idzie błękitne zadumanie
czas ma skrzydła

w smugach wiatru
oblicze soli ziemi

gra muzyka nadziei

Babcia Stefania

Jeszcze snem pachniała ziemia,
a już mgliście liliową dal
wschód opasywał cingulum najczystszej purpury.

Rzeczka niby wąż w szmaragdy łąk rzucona,
migotała kryształową rzęsą.
Wiechcie traw, dialogiem perzowisk rozchwiane,
strząsały z chuderlawych ciał srebro rosy.

Psalm słoneczny odsłaniał sceny magicznego poranka.
W złotym pyle lama rżysk
z ocalałą czerwienią maków,
anielskimi koszyczkami rumianu,
niby flaga iskrzyła się w fatamorganach.

Z zachwytem podążaliśmy do świątyni piękna.
Tam trznadle, kosy witały nas radosnym wokalem.
Dąb jak Atlant u bram, tajemnice wiatrów
przekazywał niebotycznym jodłom.

Z dziecięcą ciekawością przystawałam u stóp mrowiska
płasząc gospodynie, co z bagażem na karku
wznosiły potęgę swoich piramid.

Omijając zarośla rozgwarzone owadzim sejmikiem,
biegłam za jedwabną wstęgą babcinej chusty.

Tu i tam brzoza – monarchini osłaniała śmiałość kozłarza,
w kożuchach mchów pyszniły się rubinowe kurki.
Muchomor z piegowatą twarzą gotów był wskoczyć
do koszyka, gdy rzemlik przechwycił mój wzrok,
cisnął nim w stronę dorodnej kani czubajki.

Babcia Stefania – Artemida, *bogini życzliwa* – nauczyła mnie
poznawać i kochać zieloną księżę.
Dziś widzę babciny uśmiech w urodzie borowika,
z puszczańskiej toni wylawiam jej spojrzenie.

Na ścieżkach, wydeptanych tropami czasu,
snuje się najpiękniejsze o niej wspomnienie.

Trzeba być jak Melania

Nie wystarczy
szczerymi oczami otwierać głowy i serca
Nie wystarczy
ryzą papieru myśli skłócone pogodzić
Nie wystarczy
zastukać do okien piosenką
Nie wystarczy
czern z bielą jak kawę z mlekiem posłodzić

Trzeba jeszcze mieć
karty pozszywane wiarą i okładki by od niewiary się ochronić
Trzeba jeszcze mieć
siłę jaświłską by wykielkować z ziemi i utrzymać tomik
szczęścia w dłoni.

Nie wystarczy
wyjść z szuflady na chwilę i z głową w chmurach spacerować
Nie wystarczy
słowem skrzydła żurawi przedłużyć
Nie wystarczy
poetką się urodzić i strofy hodować

Trzeba jeszcze mieć
to coś co dla większości jest – nic
a dla wybranych – wszystko

Trzeba jeszcze umieć
pielęgnować sny
Trzeba jeszcze umieć
inną być
by być
z ludźmi
z przyrodą
z Bogiem
i z poezją blisko

wiosko moich wierszy tak bardzo mi żal
wiatraków czasu minionego strzech porośniętych mchem
wieczornych gawęd skubiących pióra żurawia z troską
wznoszącego szyję i płaczącego odbiciem na dnie studni
wsłuchany w warkot motoru Wistuli gdy mocząc nogi
w przybrudnawej rzece odkryję we wspomnieniach
twoje dawne oblicze cichutko zapłaczę przyrzekając gorzko
kamieniom rodzącym się wiosną

że nie oddam nikomu zapachu szuwarów
i rzęsy ostatniej z ostatniego stawu
i wierzby płaczącej nad życia potokiem
i sosny na której zawisłem uśmiechem
tej olchy której cień południa ścierał krople potu
gdy kosą odrywałem bandaże łąk zielony
nie oddam nikomu tej roli najdroższej
kaleczonej pługiem od świtu do zmroku
czesanej bronami wykarmionej potem
nie oddam nikomu dopóki
ostatniej kukułki nie wypuści zegar

*kościół p.w. Przemienienia Pańskiego w Podgrodziu

Rozmowa z cieniem

A kiedy dźwięki wiatrów gasną na strunach
wieczoru i garściami gwiazd sypie noc święta,
wplata się twój cień w listowie brzozy,
która tamtą młodość pamięta.

Okrucy szeptu, paciorek w palcach dłoni...
Taką jak dawniej widzę cię, Matko droga.
I chciałabym wiedzieć czy tam, u Boga,
wiosną rozkwitają jabłonie, pszczoły słodyczą
opadają na drzewa. Czy nad rozlaną ambrosją
konwalii drożd
hymny Panu śpiewa?

Myślą zataczam daleki kręgi, gonię za twoim
spojrzeniem. Z kielichów tęsknoty
spijam wspomnienie.
I chciałabym zapytać, czy w niebiańskim edenie
magnolie kwitną tak samo?

Ciebie nie ma, a słowik rozwiesza zachwyty
w ogrodzie. Tak tutaj pięknie
Mamo...

Dopóki

Pamięć chleba

Dom – wiekowa księga – wtopiona w paletą ogrodu.
Tu każde miejsce odsłania rozdziały wspomnień.
Matka jawi się przed oczyma jak żywa. Widzę ją
z naręczem bukowego drewna. Śpieszy do kuchni,
gdzie uchyla rąbka tajemnicy tradycyjnych wypieków.

Zmierzch jesienny chłodem puka do okien, a ja
w ciepły kącik wciśnięta, spoglądam na bierwiona
wzięte w jasyr płomieni. Tu mienia się złotem,
pełgają karminami, zanim w hołubcach iskier
opadną z sił na podest popielnika.

Kosior wygarnia węgielki błyszczące jak oczy kocicy
zwinętej w kłębek na ławie. Miotła, posłana na zwiady
do piekarnianego pieca, dopełnia rytuału.

Pod okapem kosarz poci się od gorąca,
na dzieżę zerka senną powieką.

Sprężystą lepkość magia rąk matczynych
w dorodne bochny przemienia.

Na chrzanowej „pościeli” pęcznieją dosytem.
Szorstki język łopaty przemyci je do rozgrzanej głębi.
Tam okryją się chrupkością smaków.

Chleby, podpłomyki, idyllą dzieciństwa pachnące,
przechwyciła tęsknota.

wiosko moja od wieków dzierzawiąca trzy wzgórza
i potok co pasem tułaczym opina twe biodra
a wieczorem siodła zziajanie konie olszyn
aż wiedźma – samogonka przyniesie wytchnienie

opętłona ciemną pępowiną szosy jak wisielczym sznurem
gdzie diabeł się spieszy by ciebie zapomnieć
ja nie zapomnę twych nabrzmiących kłosów
pełnych ciepła chleba w wilgotności nocy
gdy pod mgły peleryną ukrywałaś lasy
i brzęczące modlitwy spracowanych uli
wzlatujące tęsknotą żurawiego klucza
pod przydrożną kapliczką z czarą ostatnich rozgrzeszeń

wiosko moja kościółkiem przytulona do zbocza
tyle dźwigająca przemian że aż górze Tabor
zabrakło miejsca na głównym ołtarzu*
pozostałaś wierną świętym matecznikom pól
choć elektryczny łańcuch już dawno oddzielił stare od
nowego
gdzie nie ma miejsc nietkniętych stopami dzieciństwa
namaszczonego radością zwycięstw Wyścigu Pokoju z
Królakiem
wzierająca tęsknotą za ojcem ciągnącym cię do perfekcji
na sznurze obowiązkowych dostaw

tęskno mi za światem gdzie dzieliłem się z tobą
aromatem Wisłoki gdy świt wstawał z kolan
rozpraszając po łąkach kolory motyli
i rześkie zefirki spod skrzydełek ważki
z uporem ptaka będę wracał na strych
gdzie jeszcze żyjesz w cudownych rupieciach
co straciły życie w pajęczce zaplątane włosy

* * *

w pustym mieszkaniu
zamykam swą duszę
na wszystkie złamane zamki

nasłuchuję

może wróci?

sama nie wiem kto

moja miłość ugrzęzła
w sonacie ciszy

a miałam pielic poziomki

unosisz dźwignie ramion
ranisz stałą
ozłoczone słońcem
ciało
niepokornej ziemi,
by dała plon

ja miałam pielic poziomki

kropla potu przemknęła
między łopatkami
serpentyną kręgosłupa
co dźwiga przez życie
moje kobiece fanaberie

a miałam pielic poziomki

żdźbła trawy pod stopami
miększe od muślinu
bawełna opada z ramion
ogrzana
promieniem słonecznym
i tobą

a miałam pielic poziomki

III NAGRODA

cena nieśmiertelności

od zarazy wszelkiej
szczepieni modyfikowani
do norm i wytycznych
dostosowywani
uzupełniani ulepszani
optymalizowani

w dążeniu do doskonałości
ciała
umieramy z każdym dniem
na dachu

opuszczona chata

wrośnięta w ziemię
przekwitłym dachem
wiatr pieści jej strzechy
wyblakłe włosy
okryte chustą mchu
i dzikiego wina
pierwsze promienie
tłuką kolejną szybę
ukrytą pod powieką
pajęczyn

a kiedyś rozbrzmiewała
szczebiotem dziecięcej radości
i pochłaniała zapach
niedojrzałych ziaren
chleba

dziś przygarbiona
wysła pocztą promienną
prośby do bożej krówki:

i przynieś nam przynieś
kawałek chleba
z tamtych lat,
gdy dzieci niosły
na bosych stopach
perlisty chłód
porannej rosy

dziś noszą
zadarte głowy
w wielkim mieście